Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 33. **Kraków, Sobota dnia 9 Lutego 1901.** **Rok IX.**

Jutro, w Niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu“ otrzyma szósty tegoroczny numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego“,

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI

Cudzoziemiec, nie znający naszych stosunków, niechaj się strzeże przed przybyciem do nas w czasie karnawałowym. Patrząc bowiem na olbrzymią naszą ochotę, odczytując codziennie całą litanję sprawozdań o balach i balikach, sprawozdań tak nudnych a beztreściwych, jak, co najmniej, referaty komisyj magistrackich, lub „uwagi pesymisty“ — przyszedłby do przekonania, że niema szczęśliwszego, swobodniejszego i pewniejszego swojego jutra społeczeństwa na całym globie. Ów obcokrajowiec nabrałby także wysokiego wyobrażenia o sile finansowej naszego mieszczaństwa, urzędników i szlachty, bo też z pewnością aniby mu na myśl nie przyszło, że balowe idee pani dziedziczki, adjunktowej, lub właścicielki sklepu, pierwszy swój wyraz zwykły znajdować w wekslu, lub w pożyczce, zaciągniętej u „obrzydliwych żydów“ na Kazimierzu. Zresztą można z nimi także kredytem!... I oto tańczymy; tańczą starzy więcej, aniżeli młodzi, bale udają się, przynoszą poważne... deficyty, komitety chlubią się z karnecików, wodzireje z nowych figur mazurowych, a wszystko takie przejęte, tak rozgorączkowane, że nawet w trybunale, w chwili, gdy jakaś nieszczęśliwa ofiara, „doprowadzona“ z aresztów śledczych, z drżeniem czeka na „sprawiedliwe“ osądzenie, każe się jej jeszcze dłużej czekać, byleby od prosto z balu wracającego prokuratora dowiedzieć się różnych zajmujących, zwłaszcza dla świata urzędniczego, szczegółów balu: „Kto miał bufet, czy były „pulki“, do której godziny tańczono, a do której pito, czy był pan prezydent sądu niższego, wyższego i najwyższego, czy był pan Wohlfeld, pan Albori“ i t. d.

Dziwny z nas naród; lubimy w istocie hasać, choć bieda. Może to dobre... Może sama natura nasza w ten sposób ratuje nas przed zwątpieniem. Przy końcu ośmnastego wieku tańczyliśmy pod znakiem zdrady narodowej i politycznego rozboju, teraz tańczymy na pustkowiu społecznych kradzieży, narodowej ospałości i niedołęstwa... Zabawa nasza nie jest, jak wszędzie na świecie, wypoczynkiem, odetchnieniem po ciężkiej pracy i wyrazem zadowolenia ze spełnionego obowiązku. Nie... nasza pustota to oszołomienie, to zagłuszenie groźnego poryku rzeczywistości i głosu sumienia, który nam przypomina: apatję, zaniedbanie, brak zapału, brak sił, ubóstwo, rozstrój społeczny i narodowy, bezmyślność, niepewne jutro.

Aby się nie narazić na „złą opinję“ w mieście i ja także, pożyczywszy sobie fraka, po wypraniu białych rękawiczek w benzynie (czuć je było przez całą noc, wskutek czego nie mogłem tańczyć) poszedłem na jeden z balów. Zachwycony byłem pożogą gazowych płomieni, wskazujących drogę do krainy rozkoszy, gdzie dźwięczy muzyka 13 pułku. Myślałem też przez chwilę, ileby można nędzy ogrzać tej nocy węglem, którego zużyto na zapalenie tych szumnych ogni — Ale jako porządny krakowski filister odpędziłem te „objawy słabości“.

Nie będę kreślił obrazu toalet szeleszczących, miękkich, powiewnych lub powłóczystych, lśniących lub przyćmionych, strojnych w kwiaty lub koronki, tu i ówdzie w brylanty i perły, rzadko własne, częściej wypożyczone, najczęściej fałszywe... Perfumy wszelkiego rodzaju odebrały już dawno wszelkim „materjom“ ich pierwotny kazimierski zapach. Ten zapach został w magazynach krawieckich razem z niezapłaconymi rachunkami.

Okropna rzecz perfumy!... Biedny rodzaju ludzki, więc cuchniesz naprawdę! Jakżeś szczęśliwe społeczeństwo, że i ciebie obdarzyły losy... Ihnatowiczem... Ludzie rwą kwiaty, aby ich naturalną bożą krasą stroić swoje kamizelki, fraki i gorsety, zabierają kwiatom ich woń lub naśladują ją sztucznie, aby zacierać własny... O, my mamy jeszcze bardzo dużo podobnych zdobyczy!

Bal był tedy balem. Widziałem dużo mężów z różnych sfer, wiele pań, należących do różnych mężów, lub jeszcze nie należących, ale mających ku temu silną dążność. Ta ostatnia kategorja zwie się wedle przyjętego zwyczaju... pannami. Przechodząc koło jakiejś grupki słyszałem, jak jakiś niski człowiek o czerwonej twarzy opowiadał o najnowszem zwycięstwie Jaworskiego, który zdołał uprosić Kloufaca, żeby nie poszedł krzyczeć podczas mowy tronowej, to znów radcę sądowego, który z naciskiem podnosił, że dzisiejszego rana, pracując dla społeczeństwa wydał 10 wyroków karnych na łączną ilość 15 lat więzienia, na co ze śmiechem zauważył prokurator, że dziś napisał 12 oskarżeń z wnioskami na łączną ilość 47 lat kryminału! Zahuczało od śmiechu, poczem całe kółko poszło na wódkę... rozprawiając o najnowszych niesprawiedliwościach w a wansach!

Pląsząc się z kąta w kąt, dotrwałem do rana. Ziewając zaszedłem do męskiej garderoby... Okno było otwarte, okazała się bowiem potrzeba udzielenia ujścia morzu zapachów ludzkich, w wolną, czystą, przestrzeń poranka.... Świtało.... W zadumie patrzyłem na miasto a przed oczyma snuły się obrazy posępne i smutne.

Widziałem idących ulicą z balu radców miejskich i przypomniałem sobie los fundacji ś. p. Rzewuskiego, tak potężnie skrzywionej przy starciu się z głupotą, kołtuństwem i żydofilstwem niektórych starych filistrów, co dziś hasali w półpijanej ochocie. A potem wodociągi, którymi się psuje plantacje i złe już od założenia chodniki, a wody do picia jak nie widać, tak nie widać, potem tramwaj elektryczny, który pojdzie może za pół roku, może za rok, potem węglarnię p. Kwiatkowskiego i wiele jeszcze innych dobrych i zdrowych objawów naszego życia i odradzania się!...

Widząc znowu z okna głośno rozprawiającego „męża od sprawiedliwości“, przypomniałem sobie ów sławny spoczynek niedzielny w sądzie krajowym karnym, gdzie bezwzględność ujawszy się pod boki z bezduszną formalistyką, właśnie w dnie świąteczne i niedzielne hasa po gmachu bez upamiętania tak, że urzędnicy nawet nabożeństwa w kościele wysłuchać nie mogą!... Przypomniałem też sobie „żelazne ręce“, spoczywające na śledczych aresztantach, którzy wszyscy mają wygląd rannych zwierząt skazanych na łaskę lub niełaskę szczwaczy! Ale za to jest porządek w formie! że go nie ma w treści, cóż to kogo obchodzić może! Czy biedny więzień się poskarży?...

Przypomniałem sobie, „łaski“ jakich tak często doznają obrońcy, którym wolno „niekiedy“ widzieć się z obwinionymi, (już po doręczeniu aktu oskarżenia) na korytarzu więziennym lub w kancelarji kryminału, wobec wszystkich pisarzy — a to celem poufnego porozumienia się co do obrony!.. I trudności z jakimi walczyć trzeba, aby uzyskać rozmowę z uwięzionym w cztery oczy sam na sam... Nie, prezydjum sądu krajowego karnego w Krakowie jest mocniejsze niż ustawa, stawia zatem do rozmowy w cztery oczy... dozorcę, aby czuwał!... Nad czem?... Są tajemnice „inteligencji“, których sam czart nie przeniknie!

W tem usłyszałem hejnał z marjackiej wieży. Niósł uspokojenie i nadzieje lepszepszego jutra, uzbrajał w pobłażliwość dla głupoty, przewrotności i ciasnoty serca!..

Świtał dzień!.. *Keryks.*

* * *

Zgroza prowadzi tym razem pióro nasze, a zgroza tak potężna, że utrudnia nam utrzymanie spokoju, koniecznego jednak w słowach słusznej i odgłos w opinji zyskać mającej krytyki.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody górnik Franciszek Tomczyk, którego w nocy z 12 na 13 września 1900 spotkano w towarzystwie starszego człowieka Szymona Lasonia w drodze do Piasków. Lasonia na drugi dzień znaleziono martwego w rowie a około południa stwierdzono, że buty denata miał na sobie Tomczyk i pochodzenia ich wytłomaczyć nie umiał.

Lekarze stwierdzili, że Lasoń zginął śmiercią gwałtowną z uduszenia. Nadto wykazała rozprawa, że Tomczyk na drugi dzień miał przy sobie pieniądze, z których posiadania również nie umiał zdać sprawy. **Stwierdzono wreszcie, że Tomczyk nie szedł sam z ś. p. Lasoniem, ale w towarzystwie drugiego młodego człowieka, którego akt oskarżenia nazwał „niewyśledzonym sprawcą“.**

Oto cały akt oskarżenia, oto wyniki rozprawy. Już ten pobieżny szkic wystarczy, żeby rzucić światło na całą funkcję naszego mechanizmu wymiaru sprawiedliwości; funkcja ta wystarczyła, aby 10-ciu obywateli niezawisłych, którym żadne prawo świata z wyroków tłomaczyć się nie każe, znalazło się w takiem położeniu, iż prawie musieli potwierdzić, że Tomczyk „sam“ popełnił czyn w zamiarze rabunku, z którego śmierć poniósł Szymon Lasoń. Nie sama rozprawa jednak goryczą zaprawia nasze pióro. Oto rozprawa ta odsłoniła znowu jaskrawo jedną z ran naszego organizmu społecznego, jedną ułomność karygodną, która nieraz już wywarła fatalne skutki, ale może nigdy tak jaskrawie straszne, jak przy rozprawie onegdajszej.

Tą ułomnością procedury kryminalnej — „to obrońca z urzędu“.

Pan dr Roman Jakubowski, który z urzędu bronił skazańca, zdradzał wprost nieznajomość aktów sprawy, brak elementarnego daru orjentacyjnego, a jeżeli już nie daru orjentacyjnego, to brak poczucia obowiązku, w zajęciu się losem człowieka, za którym ująć się w tej sali, gdzie wyrok śmierci na niego wydano, chyba nikt świętszego nie miał prawa, świętszej powinności, jak właśnie jego obrońca.

I znowu suchy doktryneryzm święci tryumf. Zestawiono poszlaki, dołączono skutki w żadnym z poszlakami nie stojące związku, i przysięgli znaleźli się, jakby w matni. Nie przewidując nawet grozy w krótkich wyrazach pytania, potwierdzają je. Zabrał mu buty, gwałtu na nim dokonał w towarzystwie „niewyśledzonego sprawcy“ a trybunał — głosi wyrok śmierci!

Dlaczego trybunał nie postawił pytań na rabunek, na kradzież, na danie pomocy „owemu niewyśledzonemu sprawcy“, dlaczego szanowny pan obrońca nie postawił w tym kierunku wniosków? Ach, pocóż ma się trudzić ktokolwiek, kiedy jest na to obrońca; pocóż obrońca ma się zbyt natężać, skoro broni... „z urzędu“.

Co gorsza! Skazany na śmierć, z oburzeniem protestuje, że teraz prawdę powie, że wykaże swoje „alibi“, że udowodni, iż owe 20 złr. pochodzą z kradzieży, tej samej nocy gdzieindziej spełnionej! „Nie masz głosu — krzyknął przewodniczący trybunału — potem się będziesz żalił u sędziego śledczego. Ordonans! wyprowadzić Tomczyka“.

Ale i to mało! Wyrzeczono ostatni wyraz ziemskiej justycji: na śmierć! Potem miało nastąpić pouczenie o środkach prawnych i oświadczenie Tomczyka czy chce z nich korzystać. Gdzie tam! Tomczyk był niegrzeczny, wyrzucono go z sali, boć przecie o to czy chce wisieć nikt nie będzie się pytał Tomczyka!

Spytał się więc p. przewodniczący trybunału p. Romana Jakubowskiego: „Czy pan obrońca

wnosi zażalenie nieważności?“, na to obrońca: „Nie, przecież niema powodu“ — i na tem zakończono ten obraz ludzkiej niedoli, który z setek piersi słuchaczy, wydarł cichy, regulaminem sali w gardłach zduszony, a taki naturalny, taki ludzki okrzyk zgrozy i buntu przeciw bezprzykładnemu lekceważeniu życia oskarżonego, który przecież jest jeszcze człowiekiem! Pan obrońca nie postawił dalszych wniosków na pytania dodatkowe, trybunał sam tego nie zrobił, a potem ten sam obrońca bez wiedzy i woli na śmierć skazanego, zrzeka się środków prawnych przeciw wyrokowi! Zatem wyrok już prawomocny?!

Okropnie pomyśleć i lęk zbiera przed szukaniem pobudek, bo może natrafiłoby się na tak bezgraniczny egoizm ludzki, żeby przyszła ochota zbiedz gdzieś w pustkowia i ukryć się przed współbraćmi!

Tak, tak... Sprawiedliwość jednak musi być bezwzględną. Niechże więc i Tomczyk pada pod stryczkiem kata! *Jeremiasz.*

PRUSKA GOSPODARKA W BIELSKU.

BIELSKO 7 lutego.

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność zajmowania się stosunkami bielskiemi, które mają dla nas niemałe znaczenie. To miasto w połączeniu z Białą, mogłoby być twierdzą polskości na kresach zachodnich, lecz zaniedbywane przez nas systematycznie, stało się niestety pruską placówką na polskiej ziemi, z której hydra niemiecka zapuszcza swoje matnie daleko w polski kraj, przygotowując żyzną glebę dla rozszerzycieli państwa niemiecko-pruskiego od Bałtyku do morza Adrjatyckiego.

Bielsko musi nas interesować nietylko dlatego, iż jest stacją dla żydostwa, które na swoim ciągu z Galicji do Wiednia przynajmniej jakiś czas tam się zatrzymuje, dokumentując przyjęcie przez się początków cywilizacji obcięciem pejsów, powiększając prócz tego swoje kapitały, ale także i z tej przyczyny, że kult pruski uprawia się tam na olbrzymie rozmiary.

Prusacy mogą być dumni, iż w mieście, które słusznie mogłoby się uważać za przedmieście Krakowa, a względnie dalszy ciąg Kaźmierza, ubóstwianie Bismarka rozkwita również wspaniale jak w najobskurniejszym teutońskim „Krähwinklu“.

Bielsko ma prześliczną okolicę. Zachwycające Beskidy, zapraszają formalnie do wycieczek. Z tej sposobności korzystają liczni mieszkańcy sąsiedniego państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów i pakują się całemi masami w nasze urocze Beskidy przyczem pruskie spacerowe pociągi dojeżdżają bez żadnej przeszkody, jakby w swoim kraju aż do polskiej stacji Wilkowice-Bystra. W naszych górach zachowują się panowie Prusaki zupełnie jak w domu. Miejsca wycieczek w okolice Bielska rozbrzmiewają dokoła wdzięcznym pruskim szwargotem, w czem dopomagają synom Wotana sukiennicy, fabrykanci i kupcy bielscy ze swoimi Hermanami, Thusneldami, oraz starymi i młodymi „szajgecami“. Ulubione pieśni Bismarka „Straż nad Renem“ (Wacht am Rhein), „Gdzie jest Niemca ojczyzna“ (Wo ist des Deutschen Vaterland), „Niemcy Niemcy nadewszystko“ (Deutschland, Deutschland über alles), są w naszych polskich górach na porządku dziennym. Naturalnie przytem wznoszone bywają wspólnie wiwaty na Bismarka, Wilhelma itd., których echo mało że Tatr nie dosięga.

Także reprezentanci pruskiej siły zbrojnej, szlachetni synowie pruskiego Marsa, w swoich nadobnych (według pruskiego smaku) uniformach, ciągną do miasta, na teraz jeszcze austrjackiego, leżącego we „wschodniej marchji“, z bronią przyboczną, chociaż według wojskowych zwyczajów przekroczenie z bronią granicy obcego państwa bez pozwolenia ministra wojny, jest żołnierzom surowo wzbronione. Trudno chyba przypuścić, aby każdy z tych licznych żołnierzy pruskich, którzy do Bielska przychodzą pod bronią, miał pozwolenie ministra wojny w kieszeni. Oprócz tego bohaterowie ci, na których barkach spoczywa ciężar urzeczywistnienia wielkoniemieckich idei Bismarka, Wilhelma, Schönerera i Türka, według czysto pruskiej maniery nie uważają naszych oficerów za godnych ich uwagi i nie salutują ich wcale, tak, że nawet miało przyjść z tego powodu do ostrych zatargów pomiędzy oficerami armji austrjackiej a pruskimi podoficerami.

Czasem, ad maiorem Germaniae gloriam, sprowadzają właściciele hoteli pruskie muzyki wojskowe do Bielska. Raz miało się zdarzyć, iż zażądano, by dotycząca muzyka pruska mogła maszerować w szeregach z dworca kolei bielskiej do hotelu, grając swoje pruskie pieśni. Toż by to był tryumf! Na wielki smutek i zmartwienie bielskich czcicieli Bismarka, to prowokacyjne żądanie zostało ze strony starostwa sromotnie odrzucone. Ciekawemby było skonstatować, ile to razy austrjackie muzyki wojskowe koncertowały w Prusiech?

Bielska policja dla większej, jak się zdaje, sławy prusactwa i wielkoniemieckiej idei, otrzymała hełmy pruskie; nawet drogowskazy w naszych polskich górach zostały z barw biało-żółtej, żółto-zielonej, lub niebieskiej, przemalowane na barwy czarno białe (pruskie), lub czarno-czerwono-żółte! (wielko-niemieckie).

Tutejsze Towarzystwo „Grenzwacht“ składa swojemu przełożonemu portret Bismarka jako dar jubileuszowy, w wystawach obu księgarń jaśnieje obraz Bismarka, czasem z psem państwa czasem bez psa, a u introligatorów (możemy służyć nazwiskami) sprzedają się pruskie kalendarze wyłącznie z genealogją królów pruskich i książąt udzielnych niemieckich, z wykazem znaczniejszych jarmarków oraz uroczystych świąt pruskich i z taryfą pocztową państwa niemieckiego. Przy uroczystościach, chociażby były najoficjalniejsze, wywiesza się ostentacyjnie wielkoniemieckie chorągwie i, rzecz szczególniejsza, władza polityczna nietylko że tego postępowania nie gani, ale nawet pochwala. Taki wypadek zdarzył się w lecie z powodu zaprzysiężenia burmistrza. Magistrat zdobiły wtenczas czarno-czerwono żółte sztandary. Prezydent Śląska, hr. Thun, który odbierał przysięgę od burmistrza, nietylko nie znalazł w tem postępowaniu „ojców“ miasta nic zdrożnego, lecz nadto podziękował jeszcze mieszkańcom Bielska za ich „świetne świadectwo lojalności“. Czyż się więc można dziwić, że polityczna władza miejska (starostwo miejscowe jest bowiem bezsilne) propaguje według swego upodobania ruch wielko-niemiecki!

A jakże się zachowują na naszej ziemi panowie Prusacy? Podczas wycieczek upijają się według świetnego staroniemieckiego zwyczaju i potem ciągną gromadnie, wrzeszcząc, wyjąc i zataczając się z rowu do rowu na dworzec kolejowy n. b. jeżeli im nie przyjdzie chęć manifestowania w ten sam sposób swej niemieckiej kultury w wagonach kolei elektrycznej. Na dworcu odbywa się dopiero czułe pożegnanie i odjazd pijanej czeredy wśród grzmiących: „Hoch!“ i „Heil!“ Jeżeliby zwyczajny obywatel austrjacki tak się na drodze zachowywał jak ci pionierzy pruskiej kultury, pewnie by go w jednej chwili, dosięgło żylaste ramię policjanta. Ale Prusacy są w Bielsku nietykalni. Jakże mógłby policjant w hełmie pruskim, symbolu Prus, aresztować Prusaka! Miałby się za to z pyszna!

Rozumie się, że bielskie stowarzyszenia biorą gorący i liczny udział w pruskich fetach i vice versa. W tym względzie przedewszystkiem odznacza się bielski Turnverein. Beskidenverein ma nawet w Prusiech swoje walne zgromadzenia, gdzie naturalnie zabawia się w wielko-niemiecki sposób, pijąc i wykrzykując wiwaty ku czci ojczyzny pruskiej. Raz nawet zjawiło się w Bielsku potężne grono pruskich burmistrzów urządzające pijatykę w Grand-Hotelu dla większego rozszerzenia i utwierdzenia w mieście wielko-niemieckiej idei. Panów tych podejmow[...] z wielkim nakładem kwargli i piwa niejaki [...]zefy.

W taki to sposób gospodarują sobie Prusacy po całem Bielsku i okolicy. Porównywując względy okazywane tej szarańczy przez władze miejscowe z postępowaniem Prusaków z Polakami, poddanymi austrjackimi, którzy chcą n. p. wziąć

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

27)

Rozmowa z panem Pascą trwała krótko. Gdy pan nadkomisarz wyszedł, Ruszkin zamyślił się chwilę.

— To wszystko, co zarzucają Pasce, nie jest żadną wadą, ot, są to zwyczajne na tym świecie słabostki, od których nikt nie jest wolny. Że jest szulerem? Boże mój, a któż to nie lubi czasem zagrać w karty. Ciekaw jestem tylko tego, czy pan Pasca umie grać dobrze, czy wygrywa, czy ma szczęście w kartach?... A że jest karjerowiczem, tego mu już przecież za złe brać nie można! A la bonheur! Z tej strony Pasca nawet bardzo mi się podoba i inaczej nie mogę sobie swego zięcia wyobrazić. No, lubi wprawdzie czasem poromansować... ale temu chyba już także sam nic nie jest winien; ma szczęście do kobiet i koniec... A prawda, pan Pasca jest podobno podszyty trochę tchórzem. To już nie bardzo ładne... E, i to także nie prawda. Pasca jest tylko mądry i przezorny, że nie chce się niepotrzebnie narażać na niebezpieczeństwo, a przezorność należy chyba zaliczyć do zalet. Co się zaś tyczy inteligencji, to i bez tego balastu można być człowiekiem wpływowym i mieć wielkie znaczenie. Za to pan Pasca jest nadzwyczaj majętnym i ma wuja ministrem, a pan minister spraw wewnętrznych jest moim przełożonym i jemu zawdzięczam głównie ostatnią swoją nominację na prefekta Sofji... Otóż, gdyby się tak udało Donę wydać za Pascę, to nie dość, że sam nie potrzebowałbym dać za córką żadnego posagu, ale w dodatku dostałbym bardzo bogatego i mającego ogromne wpływy zięcia i wszedłbym w powinowactwo z ministrem... Ha, ha, ha, to byłoby wyborne, świetne, znakomite! Byleby tylko Dona nie chciała mi się sprzeciwiać; muszę z nią zaraz o tem pomówić.

Gdy weszła Dona, pan prefekt zrobił bardzo poważną minę, lecz właśnie w chwili, kiedy już usta otwierał, aby córce zrobić propozycję zamęścia z panem Sawą, Dona ubiegła go, wołając:

— Ojciec chce mnie zapytać... czy może... raczej chce mi — poradzić, że pan nadkomisarz Pasca byłby nie złą partją...

Słysząc to, Ruszkin okropnie się zdziwił:

— A ty skąd wiesz o tem? — zapytał.

— To jest tajemnica urzędowa! — odpowiedziała Dona, naśladując w tonie i gestykulacji ojca. — Chciałbyś zatem, ojcze, wiedzieć, co ja o tem myślę. Otóż przedewszystkiem, cher papa, chciałabym przeczytać ową urzędową „opinię“ o szanownym kandydacie do mojej ręki, a o której wiem bardzo dobrze, że została ojcu przysłana z Sofji. O, ja nigdy temu nie uwierzę, aby ojciec robił mi tę propozycję bez zasięgnięcia poprzednio informacyj. Dałabym szyję za to, że ojciec zaraz po wizycie owej nieznajomej damy pisał do Sofji... Proszę bardzo, niech się tatko przyzna!...

Ruszkin był zachwycony, że córka jego — ma tak jak to zwykł był mówić — wyborny „węch“:

— Tak, tak, nie byłabyś inaczej córką moją, dzieckiem prefekta policji, rozumiesz?

Po tych słowach Ruszkin wydobył z biurka jakiś list i podał go Donie, która, czytając go, ustawicznie dodawała od siebie rozmaite uwagi:

— Lubi grać w karty... to cóż, ja także będę grała, to nie będzie mu się nudziło... Jest lumpem... to się ustatkuje. A romanse — to także głupstwo, doświadczenie bowiem uczy, że z takich ludzi bywają potem najlepsi mężowie.... Brutalność — dałaby się także usunąć. Ale, że jest tchórzem i łgarzem, to tego nie mogę mu już darować, pfe! — Co, w dodatku jeszcze ma mało inteligencji? E, to jeszcze raz pfe! Na nic sprawa!... Ba, ale Pasca jest bogaty, kolligacje... a zobaczymy jeszcze!

— No i cóż, Donko moja — odezwał się Ruszkin — czy mogę napisać do Paski, aby przyjechał?

— Dobrze, ale ja się jeszcze do niczego nie zobowiązuję — odparła Dona.

I przyjechał nareszcie Pasca, chociaż bardzo niechętnie to zrobił. Wiedział już bowiem pan nadkomisarz dobrze, na co się zanosi, gdyż początek zrobiła już owa nieznajoma dama, wypełniając życzenie ojca Sawy i pewnego — jak się wyraziła — wybitnego męża. Pasca wiedział dobrze, że owym „wybitnym mężem“ nie jest kto inny, jak tylko wuj jego, zasiadający na fotelu ministerjalnym. Trudno było panu Pasce, który właśnie co skończył trzydziestą trzecią wiosnę swego żywota, zgiąć swój kark pod jarzmo małżeńskie. Było mu bardzo wygodnie w stanie kawalerskim, już się nawet nie myślał wcale żenić, a tu zaczynają teraz wywierać wpływy, aby się ożenił.

Zwłaszcza pan minister grał tu wielką rolę. Chciał on swego siostrzeńca osadzić na posadę szefa sekcji w któremś ministerstwie, co bez pochlebnej konduity, udzielonej mu przez bezpośredniego przełożonego, jakim był właśnie prefekt, mogłoby napotkać liczne trudności.

Mimo takiej niechęci, z jaką pan Pasca jechał na zaproszenie Ruszkina, Dona potrafiła go tak umiejętnie i zręcznie kokietować, że pan komisarz, rozmarzony i upojony miłością ku Donie, odważył się ją zaraz po kilku kwadransach rozmowy zapytać:

— Czy mogę się spodziewać, że...

Ale mu Dona skończyć nie dała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

udział w zlocie sokolskim w Poznaniu, lub choćby zarobić sobie parę groszy w Prusiech, możnaby dojść do równie ciekawych jak... niecenzuralnych wniosków.

PIĄTKOWE POSIEDZENIE RADY PAŃSTWA.

Nasz korespodent wiedeński (—*r*.) pisze nam pod datą dnia wczorajszego:

Zaledwie powiał wczoraj w Kole polskiem przy rozprawie nad wyborem prezydjum, wiatr trochę ostrzejszy, natychmiast oczyściła się atmosfera z miazmów wyzywającej zuchwałości teutońskiej i dziś przyszło bez trudności do kompromisu pomiędzy wszystkiemi stronnictwami w tej sprawie, a wybór prezydjum odbył się w zupełnym spokoju i prawidłowym porządku. Nowy dowód, że stanowcza polityka Koła wobec uroszczeń niemieckich jest najskuteczniejszym środkiem na uspokojenie umysłów, a tem samem na uruchomienie parlamentu. Główna w tem zasługa p. dr Kozłowskiego, który pierwszy od czasu proklamowania „polityki wolnej ręki", miał odwagę wypowiedzieć w Kole bez ogródki, że Koło nie może ani wybierać, ani też popierać na krzesło prezydjalne kandydata niemieckiej wzajemności („Gemeinbürgschaft"), stawiającej w swoim programie na pierwszem miejscu niemiecki język państwowy, na który Polacy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą.

Była to poważna odpowiedź Wolfowi i towarzyszom, którzy onegdaj na posiedzeniu Izby korzystając z niezręcznego głosowania Koła, ośmielili się publicznie zarzucić Kołu polskiemu, jakoby ono było do pozyskania dla przyszłej większości niemieckiego języka państwowego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazła się dawna prawica w sprawie wyboru prezydjum Izby znowu razem, a wynikiem tego był najspokojniejszy przebieg wyborów, tak dalece, że nawet Kloufac z swoją grupą stał się niekonsekwentnym, bo nie żądał od nowo-wybranego predenta Izby hr. Vettera, by zagajającej mowie przemówił także po czesku, chociaż tym językiem bardzo dobrze włada.

Sam przebieg dzisiejszego posiedzenia nie przedstawiał żadnego interesu. Ponieważ kompromis ogólny był zawarty przed wyborem, więc nie było najmniejszej walki wyborczej. a wszyscy wiedzieli już przed skrutynjum, że wybór hr. Vettera von der Lilie, jako prezydenta, Pradego, jako pierwszego, a dr Żaczka, jako drugiego wice prezydenta Izby, jest zupełnie pewny.

Jakoż hr. Vetter wybrany został prawie jednomyślnie, gdyż z oddanych 375 otrzymał 344 głosów. Socjalni-demokraci oddali 10 białych kartek.

Nowy prezydent Izby poselskiej jest bardzo sympatyczną osobistością. Jest on synowcem hr. Vettera, marszałka Sejmu morawskiego. Znajduje się w sile wieku, licząc około lat 40, a powierzchowność i obejście ma bardzo ujmujące. Pod względem narodowym przechyla on się więcej na stronę czeską, aniżeli niemiecką, w parlamencie zaś należy do tak zwanego morawskiego stronnictwa środka (hr. Dubsky, Skene, br. Kubeck, Balazzi i Vetter), które zawsze skłaniało się więcej ku prawicy. Jako jedną z jego zalet i warunków na prezydenta podnieść jeszcze należy, że posiada głos donośny.

Ze względu na obecne niepoczesne stosunki parlamentarne po rozbiciu prawicy, można powiedzieć, że lepszego wyboru Izba zrobić nie mogła.

Pierwszy i drugi wiceprezydent: Prade i dr Żaczek są znani, więc niema o nich nic nowego do powiedzenia. Zaznaczamy tylko, że Prade otrzymał z 316 głosów 236 — 80 kartek było niezapisanych, — zaś dr Żaczek 209 głosów.

Dzień dzisiejszy, nacechowany kompromisem pomiędzy wszystkiemi stronnictwami posiada niezawodnie znaczenie polityczne, przynajmniej o tyle, że kompromis sam, jako taki już dowodzi, iż porozumienie jest możliwe, a więc nieprzejednaność umysłów wzburzonych złagodniała, a nawet, możnaby powiedzieć, zniknęła. Czesi przy głosowaniu na Pradego, a Niemcy przy wyborze dra Żaczka nie mieli własnych kontrkandydatów, lecz jedni i drudzy oddawali tylko białe kartki.

Prezydent ze starszeństwa, poseł Weigel, o godzinie 12 w południe otwiera posiedzenie. Na fotelach ministerjalnych zasiadają prezydent ministrów dr Koerber, tudzież ministrowie Welsersheimb, Wittek, Boehm von Bawerk, Spens von Booden, Hartel, Rezek, Call, Giovanelli i Piętak.

Posłowie dr Klaić i Schoenerer, którzy się pojawili w Radzie państwa po raz pierwszy, składają ślubowanie poselskie.

Następuje odczytanie nazwisk tych posłów, przeciwko których wyborowi wniesiono protesty. Z polskich posłów znajdują się na tej liście następujący: książę Sapieha, Wojtyga, hr. Potocki, dr Jabłoński, Krempa, hr. Komorowski, Wilk, Bazyli Jaworski, dr Opydo, ks Żygnliński, Włazowski.

Sąd obwodowy w Igławie nadesłał pismo, w którem się domaga wydania dep. dra Strarskiego.

Prezydent ze starszeństwa Weigel zawiadamia Izbę o ukonstytuowaniu się dziewięciu wylosowanych oddziałów. Po tem oświadczeniu Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do pierwszego punktu, t. j. weryfikacji niezaprotestowanych wyborów.

Po skończeniu tej ceremonji zabiera głos prezydent ze starszeństwa Weigel: Na odbytej co dopiero konferencji prezesów wszystkich klubów parlamentarnych zapadła uchwała, aby przed wyborem prezydjum, który wypełnia drugi punkt dzisiejszego porządku dziennego, przerwać posiedzenie na dwie godziny. — Proszę jednak panów prezesów, aby się zechcieli u mnie jawić jeszcze przed godziną trzecią w celu wyrażenia swych ewentualnych życzeń.

Na tem prezydent Weigel zamknął posiedzenie o godz. 12 minut 20.

O godz. $^{1}/_{4}$ 4 po południu prezydent ze starszeństwa Weigel otwiera posiedzenie na nowo. Izba przystępuje do wyboru prezydenta; sekretarze odczytują nazwiska, a posłowie, jeden za drugim, oddają swe kartki.

Prezydent Weigel przerywa posiedzenie w celu przeprowadzenia skrutynium. Po chwili odzywa się dzwonek i nastaje w Izbie cisza, wśród której Weigel odczytuje wynik głosowania. Ogółem oddano 374 kartek, między niemi 14 próżnych; z pozostałych ważnych 360 głosów dep. Maurycy hr. Vetter von der Lilie otrzymał 344 głosów, Pernerstorfer 10 gł., dr Fuchs 2 gł., tudzież Berger, Prade, Schoenerer i Wolf po jednym głosie. Zatem prezydentem Izby został wybrany Maurycy hr. Vetter von der Lilie.

Po ogłoszeniu skrutynium prezydent ze starszeństwa Weigel zabiera głos: Proszę nowowybranego prezydenta, aby zajął fotel prezydjalny. (Zwracając się do Izby:) Żegnam was panowie i dziękuję wam za poparcie.

Po tych słowach dep. Weigel wśród hucznych oklasków schodzi z trybuny prezydjalnej, na którą wstępuje nowy prezydent, hr. Vetter von der Lilie: Wysoka Izbo! W chwili, gdy zajmuję to miejsce prezydjalne, niech mi wolno będzie przedewszystkiem wyrazić wam, panowie, podziękowanie za to zaufanie, którem raczyliście mnie dzisiaj obdarzyć. Jeżeli z jednej strony wiem bardzo dobrze, że zawdzięczam swój wybór li tylko sytuacji politycznej, a nie jakiejś osobistej kwalifikacji, to z drugiej strony mogę wysoką Izbę zapewnić, że miejsce, które teraz zajmuję, będzie zawsze wyższe ponad wszelkie namiętności polityczne, a bezwarunkowa objektywność, jaką będę się kierował wobec wszystkich stronnictw i partyj parlamentarnych, winna być najsilniejszą w tym kierunku rękojmią. (Oklaski.) To swoje zapewnienie mógłbym już zakończyć prośbą, abyście, moi panowie, zawsze zechcieli być w swych sądach o mnie i mojem postępowaniu wyrozumiałymi i abyście zawsze zechcieli spieszyć mi z pomocą w czasie mego ciężkiego i odpowiedzialnego urzędowania! A jednak muszę jeszcze wspomnieć o jednem.

Wysoka Izbo! Stoimy przed nowym okresem ustawodawczym. Mnogie, piekące sprawy wymagają jak najszybszego załatwienia. Cała ludność bez wyjątku spogląda z natężoną uwagą i w niespokojnem oczekiwaniu na naszą pracę, od której tak wiele zależy. Spodziewam się, że rząd da nam sposobność do takiej wydatnej pracy, przedkładając Izbie szereg rozmaitych wniosków. Nadto wydaje mi się rzeczą stosowną, zwrócić się w tej tak uroczystej chwili do wszystkich stronnictw bez różnicy przekonań z wezwaniem do skutecznej i wydatnej pracy: Pokonajmy w sobie wzajemną zawiść, umiejmy szanować przekonania naszych politycznych przeciwników! Spróbujmy tego raz jeszcze, pamiętni na ojcowskie słowa, wypowiedziane do nas przed kilku dniami przez dostojnego Monarchę, że winniśmy dobro ogółu stawiać ponad wszelkie inne, a to na korzyści pożytek naszej wielkiej, pięknej Ojczyzny, która jest silną i prawdziwą ostoją dla swoich ludów!

Po mowie prezydenta, hr. Vettera, Izba przystępuje do wyboru I wiceprezydenta. Znów tasama taktyka, co poprzednio: Sekretarze odczytują nazwiska posłów, którzy oddają swe głosy. Oddano razem 328 kartek, między niemi 87 próżnych; na 241 ważnych głosów dep. Prade otrzymał 236 głosów.

I wiceprezydent Prade, powitany oklaskami lewicy i okrzykami „Heil!", zabiera głos, przemawiając w następujące słowa: Dziękuję wszystkim szanownym kolegom, którzy skupili swe głosy na mojej osobie. Z miejsca, które obecnie zajmuję, daję panom przyrzeczenie, że swój urząd będę sprawował zawsze bezstronnie (oklaski) i ilekroćby mnie powołane do przewodniczenia w tej wysokiej Izbie, zawsze będę zachowywał regulamin zarówno co do jego ducha, jako też i co do dosłownego brzmienia (oklaski). Mowa tronowa zarysowała przed nami obraz wielkiego pola do pracy na wszystkich polach ustawodawstwa; prezydjum Izby z pewnością dołoży starań, by wejść na tę drogę (oklaski). Do tego potrzebujemy wszakże, moi panowie, poparcia całej Izby, wszelkich partyj i wszystkich jej członków. O to poparcie właśnie panów upraszam (oklaski i oznaki zadowolenia. Lewica krzyczy: „Heil!").

Następnie odbywa się odczytywanie nazwisk posłów, którzy oddają głosy na II. wiceprezydenta. Posiedzenie zostaje zawieszone celem odbycia skrutynjum. Po podjęciu obrad na nowo oświadcza prezydent: Oddano 304 głosów, 212 jest ważnych, 92 kartek jest pustych, absolutna większość wynosi zatem 107 głosów. Na godność drugiego wiceprezydenta został obrany 209 głosami pan poseł dr Żaczek. (Długie oklaski i oznaki zadowolenia.) Hr. Palffy otrzymał 2 głosy, p. Kaiser 1 głos. Upraszam p. Żaczka, aby zechciał zająć miejsce drugiego wiceprezydenta.

Dr Żaczek (powitany żywymi oklaskami): Dziękuję wielce szanownym panom za zaufanie, okazane mi przez to, żeście mnie zechcieli posadzić na tem zaszczytnem miejscu. Zapewniam panów, że mam zupełną świadomość ciężkich obowiązków, złączonych z tym urzędem i będę się starał wypełniać je według najlepszej mojej wiedzy i sumienia, postępując zawsze objektywnie i według regulaminu (oklaski). Wiem również, iż siły moje są słabe, proszę zatem Wysoką Izbę o łaskawe poparcie w wykonywaniu mego urzędu... (Żywe oklaski.)

Następnie głosowanie na 12 sekretarzy i 2 „ordnerów". Sekretarzami obrani zostali: dr hr. Szeptycki, dr hr. Deym, dr Stojan, dr Skedl, Albrecht, dr Weisskirchner, Horzica, dr Korn, dr Ferri, Berger, baron Ehrenfels i dr Bartoli. „Ordnerami" obrano Wukowicza i Walza.

Prezydent, podziękowawszy prowizorycznym sekretarzom, zamyka posiedzenie, oświadczając, że liczne wnioski i interpelacje, które już wpłynęły, będą odczytane na początku następnego posiedzenia (oznaki zgody). Na koniec dziękuje prezydent drowi Weiglowi za sprawowanie urzędu prezydenta ze starszeństwa. (Żywe oklaski.)

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek o godz. 11 przed południem. Na porządku dziennym: Wybór komisji legitymacyjnej, komisji petycyjnej i komisji dla nietykalności poselskiej. Wszystkie powyższe komisje składają się z 36 członków.

ZE SWIATA.

HAGA 7 lutego.

Mianowanie małżonka królowej księciem Niederlandów. — Oficjalne uroczystości weselne w dniu 5 b. m. — Manifestacja ludności. — Owacja, urządzona Krügerowi w Utrechcie.

Specjalne wydanie urzędowego dziennika holenderskiego zawiera nominację ks. Henryka Meklemburskiego na ks. niederlandzkiego (ks. Hendrik). Spodziewają się, że wskutek udzielenia tego tytułu książę uzyska popularność u ludu, gdyż w kraju wcale szczególniejszemi sympatjami się nie cieszy.

Dnia 5 b. m. odbyła się najwspanialsza część programu uroczystości weselnych. Galowy obiad, oficjalne przyjęcia książąt - gości w niemieckiem poselstwie i uroczyste widowiska w Schouroburg. Następnego dnia składał lud holandzki — przeważnie rybacy i rolnicy, hołd swej ukochanej „małej" królowej. Przy najpiękniejszej pogodzie przeciągały tłumy ludzi przed werandą królewskiego pałacu, skąd urocza monarchini z uśmiechem na twarzy i wesołością w spojrzeniu, poufałe powitania poddanym przesyłała. Wilhelmina miała na sobie jasno błękitną suknię, której kolor i krój harmonizował bardzo dobrze z świeżością jej cery. Książę stał obok królowej, ubrany był w holandzki mundur marynarski z olbrzymim, ledwie na głowie trzymającym się kapeluszem admiralskim.

Pochód stanowiła przeważnie, jak już wspominałem, ludność rybacka, która na własnego pomysłu alegorycznych wozach tworzyła, jeżeli nie bardzo malownicze, to w każdym razie oryginalne grupy. Jedno, co manifestacji tej zarzucićby można, to fatalny zapach ryb, unoszący się aż na pałacową werandę, zapach, który jednak dla tubylca prawdopodobnie tak przykrym być nie musi.

W pochodzie brały udział także stowarzyszenia gimnastyczne i muzyczne z rozwiniętemi chorągwiami i orkiestrami na czele.

Ludzie, przechodząc pod werandą wnosili entuzjastyczne okrzyki: „Leve de Koningin, leve ons Wilhelmientje!"

Tysiące życzeń, telegramów odbiera młode małżeństwo z całego kraju i z zagranicy.

Dnia 7 b. m. z okazji zaślubin królowej Wilhelminy urządzony został uroczysty pochód w Utrechcie. Pochód zatrzymał się przed hotelem Pays-Bas, w którym Krüger mieszka a siedm muzyk wojskowych odegrało na tem miejscu hymn transwaalski.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Apolonji, panny, Cyrilla i Sabina, biskupa; jutro piąta niedziela po Trzech Królach. Mięsopustna, Scholastyki, panny, męczenniczki; w poniedziałek Ofiarowanie Najświętszej Marji Panny w Lourdes; we wtorek Modesta, męczennika i Eulalji, męczenniczki.

W niedzielę odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów w kościele OO. Paulinów na Skałce.

We wtorek w katedrze na Zamku w grobach królewskich dwie Msze św. o godzinie 10; jedna za duszę ś. p. Stanisława Augusta jako w dzień jego śmierci; druga za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, jako w dzień jego urodzin.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 3 zachód przypada o godz. 4 minut 45: długość dnia godzin 9 minut 42

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada dnia 11 o g. 7 minut 42 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 8-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 746 0 termometr — 1 9 wilgotność 91%, wiatr zachodni 10

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 8 b. m.: „Związek młodzieży“, kom. w 5 aktach H. Ibsena, przekład Wł. Prokescha.

W niedzielę, 9 b. m.: „Zawisza Czarny“, fantazja dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach K. Tetmajera.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 12 bm. numeru środowego w dniu 13 b. m. nie otrzymają.

Dnia 1 lutego upłynął termin zgłaszania przez instytucje naukowe propozycyj, co do udzielenia nagrody ze szwedzkiej fundacji Nobla. Dzieło uznane za najlepszy utwór idealistyczny otrzyma 200.000 franków.

Otóż i nasza Akademja odważyła się przedstawić do nagrody dwa dzieła polskie. Niesłychana jednak skromność nie dozwoliła jej wyjawić swojej opinji. Dopiero via Petersburg dowiadujemy się, jakie dzieła nasi nieśmiertelni uznali za ideał idealizmu.

Pierwszem z nich to „Quo vadis“. Ha! jak się kto na te rzeczy zapatruje. Mogą być tacy, co nie uważają „Quo vadis“ za najwybitniejsze nawet z dzieł samego Sienkiewicza. Innym znowu wolno nieć zdanie, że „Quo vadis“ jest arcydziełem, ale nie sięga zbyt wysoko w sfery idealizmu, że sceny chrześcijańskie są przygniecione przepychem scen pogańskich, że kult ducha i kult ciała równoważą się w tej powieści — i tak dalej, i tak dalej. Mimo to jednak można mieć wręcz przeciwne zapatrywanie. Jestto poprostu rzecz dyskusji i rzeczywiście na ten temat dyskusja wciąż się toczy, jest jeszcze niewyczerpana. Więc też Akademja jest zupełnie w porządku z Sienkiewiczem.

Ale teraz, mali i wielcy, młodzi i starzy, chorzy i zdrowi, brzydkie i piękne, smutne i wesołe, doktorzy wszystkich fakultetów, magistrowie farmacji, obywatele miejscy i wiejscy, wysoka szlachto, średniego wzrostu mieszczanie i niski ludu — przygotujcie zaradcze środki, abyście nie popękali ze śmiechu.

Drugiem dziełem najznakomitszem i najidealistyczniejszem (sic!) w literaturze polskiej jest „Wojna“ pana Jana Blocha, bankiera warszawskiego, mającego „zięczów“ pod wszystkiemi trzema zaborami.

Zostawiamy wam czytelnicy pół godziny na wyśmianie się i przyjdźcie do siebie po wybuchu wesołości.

Wyśmialiście się? podrutowaliście popękane od śmiechu członki? — no, to posłuchajcie.

Pan Bloch ma dużo, bardzo dużo pieniędzy i dużo, bardzo duże swoich urzędników i swoich literatów. Kazał więc im pozbierać liczne daty statystyczne, przejrzeć całą literaturę „pokojową“, obeznać się z dzisiejszym militaryzmem i z dzisiejszą bronią. Kiedy to wszystko miał gotowe, przejrzał materjał, uporządkował go ze współpracownikami i napisał z nimi dzieło dowodzące, że wojna to bardzo brzydka rzecz, i że on radzi, aby dać jej pokój, bo teraz, przy dzisiejszym stanie sztuki wojennej, wojna jest po prostu niemożliwa.

O tem, że wojna jest wypływem dzikich instynktów i nieszczęściem ludzkości, dawno wszyscy wiedzą i na ten temat wiele już przed p. Blochem pięknych rzeczy napisano, — dowodzenia jednak p. Blocha o niemożliwości wojny przyjęto w sferach wojskowych ze śmiechem i wykazano autorowi, że plecie, jak na mękach. Radzono mu „pilnować kopyta“ i dalej liczyć pieniądze.

Wielki reformator dowodził między innemi, że w razie nowej wojny już po paru tygodniach wyczerpią się środki walczących — zabraknie ludzi, amunicji, pieniędzy. W rok po tem proroctwie wybuchł pożar wojenny w Afryce — i półtora roku patrzymy na zapasy angielskiego olbrzyma z małym narodem holenderskich kolonistów.

I takie „dzieło“ ośmieszone przez fakty i specjalistów, chce premjować nasza Akademja, takiej „robocie“ kilkudziesięciu rąk, robocie wyrosłej z pychy zbogaconego handlarza pieniędzy, przyznaje tytuł dzieła najwybitniejszego z pomiędzy utworów idealistycznych literatury polskiej!

Dobrze jest mieć „zięczów“ pod trzema zaborami!

* **Konfiskata.** Wczorajszy numer „Głosu Narodu“ uległ ponownie konfiskacie, tym razem za artykuł o mowie tronowej. Mimo, iż mowa tronowa jest aktem rządowym, za który każdorazowy gabinet jest odpowiedzialny, mimo zatem, iż wolno krytykować choćby najostrzej tekst tej mowy, prokurator państwa dopatrzył się w bardzo zresztą umiarkowanym artykule — nietylko podburzania przeciw władzy, ale nawet obrazy majestatu. Ustępy skonfiskowane zarzucają ekonomicznej części mowy tronowej niewykonalność i ogólnikowość, oraz protestują przeciwko niejasnemu a groźnemu ustępowi o jednolitości językowej w administracji państwa.

* **Sprawa prof. Lutosławskiego.** Docent Lutosławski nadesłał senatowi akademickiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego pismo w gwałtownych zredagowane wyrazach i pełne pogróżek. Listy z pogróżkami otrzymało także kilku profesorów Uniwersytetu. Senat zakomunikował podobno tekst pisma delegatowi Namiestnictwa, prosząc o opiekę.

Uczniowie prof. Lutosławskiego, którzy nie chcą uwierzyć w jego obłąkanie, nie ulegające niestety jak się zdaje wątpliwości, zwołują wiec akademicki. Zamierzają także zwrócić się z petycją do p. Ignacego Daszyńskiego, aby w drodze interpelacji poruszył w Radzie państwa „sprawę bezprzykładnego naruszenia wolności nauczania na wszechnicach, jakiego dopuszczono się na osobie prof. Lutosławskiego“.

* **Z sądu.** Rozprawa o rozbójnicze zabójstwo przeciw Franciszkowi Tomczykowi, zakończyła się wczoraj skazaniem tegoż na śmierć przez powieszenie. Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli na pytanie główne w kierunku zbrodni rozbójniczego zabójstwa odpowiedzieli 9 głosami tak, 1 głos „tak“ z wykluczeniem końcowych wyrazów („że Szymon Lasoń wskutek zadanego razu życie postradał“), 2 głosy nie. Na mocy więc werdyktu trybunał wymierzył Tomczykowi karę śmierci. Tomczyk, który nieprzerwanie zapierał się zbrodni, przyjął werdykt z przygnębieniem, a po ogłoszeniu wyroku zawołał, że nocy krytycznej był na kradzieży w Wieliczce. Wskutek tego Tomczyk został dziś ponownie przesłuchany w sprawie kradzieży, do której się przyznał po zapadłym na niego wyroku śmierci.

Dziś miała odbyć się rozprawa o zbrodnię z §. 127 uk. przeciw Adolfowi Bommerowi, b. zarządcy dóbr u hr. Stadnickiego, wskutek jednak niestawiennictwa głównego świadka rozprawa została odroczona.

* **Ujęliśmy się** niedawno temu za rzemieślnikami, napastowanymi przez pewien dziennik za to, że kilku z nich miało nieszczęśliwy pomysł sprowadzenia na swój bal wojskowej muzyki z pominięciem „Harmonji“. Obecnie musimy tem silniej wystąpić przeciwko tym, którzy ten sam niewłaściwy postępek zamierzają powtórzyć na IV balu rzemieślniczo-robotniczym, który się odbędzie w sobotę 16 b. m. w sali „Sokoła“. Przestrzegamy przed skutkami!

* **P. Piotr Chmielowski**, który miał wygłosić we Lwowie szereg prelekcyj na zaproszenie zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich, urządzanych staraniem uniwersytetu lwowskiego — zachorował. Prelekcje te odłożono więc na później.

* **Ponurą sprawę** omawiano tymi dniami na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego. Profesor dermatologji, Reiss, podniósł, że niedawno u uczniów szkół ludowych (!) skonstatował cztery wypadki zaraźliwej choroby, które wywołały u niego zdumienie. Wybrano komisję, która ma obmyśleć środki zapobiegania szerzeniu się tego rodzaju strasznych chorób wśród szkolnej młodzieży. Istnieje wniosek obowiązkowego badania stanu zdrowia dzieci szkolnych.

* **Ślub** dyrektora Tow. Wzajemnych. Ubezp. p. Gustawa Romera z hrabianką Lasocką odbył się dzisiaj zrana w kościele Najśw. Panny Marji.

* **Uroczyste otwarcie wodociągu miejskiego.** Wskutek usunięcia wszelkich przeszkód i zezwolenia ze strony starostwa, wodociąg krakowski otwarty zostanie we wtorek dnia 12 b. m. Celem powzięcia uchwał w tym względzie rada miejska odbędzie posiedzenie nadzwyczajne w poniedziałek dnia 11 b. m. o godz. 5 po południu, na którem komisja wodociągowa postawi do zatwierdzenia następujące wnioski:

1) „Rada miasta, przyjmując do wiadomości wyniki chemicznych i bakterjologicznych badań wody, oraz wynik komisji kolaudacyjnej, uchwala otworzyć i puścić w ruch wodociąg miejski w dniu 12 lutego 1901 roku.

2) Rada miasta, przyjmując do wiadomości, że wodociąg miejski został rozszerzony także na gminę Czarna wieś zezwala na zasadzie deklaracji reprezentantów gminy Czarna Wieś z 26 stycznia b. r. na otwarcie wodociągu równocześnie z otworzeniem w mieście Krakowie, atoli tylko z grzeczności i w sposób odwołalny aż do zawarcia stosownego układu.

Do zawarcia i podpisania układu z gminą Czarna Wieś deleguje się obok p. prezydenta, radców miejskich dra Rosenblatta i dra Horowitza (!!).

Nazajutrz dnia 12 lutego b. r., t. j. we wtorek o godz. 9 przed południem z powodu otwarcia wodociągu miejskiego imienia cesarza Franciszka Józefa I. odbędzie się w kościele Archiprezbiterjalnym Najświęt. Panny Marji uroczyste nabożeństwo i poświęcenie wodociągu na Rynku głównym.

Następnie rada miasta uda się do zakładu wodociągowego na Bielanach celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia budynków i puszczenia w ruch maszyn.

Nabożeństwo odprawi ks. biskup-sufragan Nowak, który następnie dopełni aktu poświęcenia.

* **Bal artystyczny.** Jedną więcej cechą, uzupełniającą oryginalność balu artystycznego, będzie „Walc z nad Nilu“, specjalnie ułożony przez p. Stanisława Pichora, który chlubnie ukończył konserwatorjum warszawskie, obecnie zaś z równem powodzeniem studjuje sztukę malarską w krakowskiej Akademji. „Walc z nad Nilu“, który jest wielce melodyjnym utworem, grany będzie przed polonezem, a następnie po raz wtóry do tańca w czasie kotyljona, do którego przygotowano ordery, wzorowane na staroegipskich klejnotach, zwanych „pectorale“. Formy zaś rzeźbione przez uczniów Akademji odlano w bronzie według wzorów, znajdujących się w Muzeum książąt Czartoryskich. Malowane dekoracje sali uzupełniają rzeźby, zaprojektowane i wykonane przez młodych rzeźbiarzy, pp. Piotrowskiego, Szebestę, Rudlickiego i Ba'cukiewicza. Rzeźby przedstawiają olbrzymiej wielkości posągi Faraonów, oraz sfinksów, których twarzom obok ściśle stylizowanej formy udało się młodym rzeźbiarzom tym nadać rys indywidualny. Rzeźby owe zostały w tych dniach odlane z glinianych modeli w gipsie, a niezwłocznie polichromowane stanowić będą równie charakterystyczną cechę stylową, jak nieodłączne z ideą egipskiego stylu sfinksy, które będą się odrzynać ciemną sylwetką bazaltu od niezmiernie jasnego tenu tła całej sali, na który złożą się: wzmocnione reflektorami światło, jasny błękit zharmonizowanego z pożarem nieba, widzianego po nad murem do okoła sali, które nada ogólny różowawy ton całej dekoracji, niezmiernie korzystny dla pięknych twarzy i pięknych toalet. Nad wykonaniem pejzażu doliny na Nilem pracują pp. Nowakowski i Ziomek, uczniowie kursu pejzażowego. Kwadratowe zaś pola w architektonicznej oprawie, pokrywającej mur, łączący świątynię, będą ozdabiać ściśle po egipsku stylizowane sceny, przedstawiające różne chwile z życia Egipcjan.

* **Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie** okazują się mocno przesadzone. Aresztowano w Towarzystwie kred. miejskiem jedynie tylko urzędnika p. Drzewieckiego. Powodem do rewizji była denuncjacja woźnego, który oskarżył młodszego woźnego o przechowywanie kradzionych rzeczy. Oskarżony zaś wożny przechowywał jedynie powierzoną mu przez p. Drzewieckiego paczkę z różnymi dokumentami i książkami, które tyczyły się spraw śląskich, bynajmniej nie agitacji socjalno-demokratycznej. W biurach Towarzystwa kred. miejskiego rewizja się nie odbyła, przeszukano jedynie biurko p. Drzewieckiego.

* **Tragiczny koniec gwiazdy.** Kilka lat temu cała Warszawa szalała za śliczną, młodą, pełną werwy śpiewaczką operetkową. Pannie Babińskiej wróżono świetną przyszłość. Urocza śpiewaczka wyszła za mąż z miłości za p. Szaramowicza. Wkrótce potem zapadła na zdrowiu. Obecnie nadchodzi wiadomość, że Janina Babińska Szaramowicz zakończyła życie w domu obłąkanych w Tworkach pod Warszawą.

* **Z Nowego Targu** donoszą: Burmistrzem czysto polskiego miasta Nowego Targu jest Rusin Mikołaj Halikowski. Nie chcąc, aby syn spolszczył się w polskiej szkole, dał go do niemieckiej szkoły w Bielsku. Chłopak dostał z niemieckiego kiepską notę i dziś o godzinie 5 po południu zastrzelił się w lokalu tutejszej poczty.

* **Wiec miast** rozpoczyna się w Wiedniu w dniu 20 b. m. Wiec będzie między innemi roztrząsał sprawę wynagrodzenia za poruczony zakres działania. Delegaci Lwowa będą się upominali dla swojego miasta o takie rekompensaty, jakie mają Wiedeń i Tryest.

* **Skandal** z przedsiębiorstwem „Unio Catholica" dopełnia miary przez to, że, jak się okazuje, agentami tej „Unji katolickiej" byli przeważnie żydzi za wiadomością centralnej dyrekcji.

* **Żyd Lazarus**, dyrektor Banku hipotecznego, otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Ustrzyki dolne!

* **Socjalista Szczepański** podczas wyborów w przemyskiej V kurji, widząc „przyjaźniaków" przechodzących rynkiem, zawełał: „Kości „przyjaźniaków" będą się walały po ulicach! Niechaj ich żony przygotowują dzbanki na krew, a worki na kości". Niedługo trzeba było czekać na urzeczywistnienie tych pogróżek; tej samej nocy napadnięto na przyjaźniaka Wiecha i pobito go do krwi. Michał Szymański skazany został za gwałt publiczny na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

* **Pogrzeby żydowskie.** Dzienniki lwowskie zwracają uwagę na oburzające postępowanie kahalników przy pogrzebach. Jest przepis administracyjny, że zmarłych, ze względów sanitarnych, należy chować w trumnach. Zarządzenie to stoi jednak w sprzeczności z tradycją ortodoksalną grzebania umarłych bez trumny i z tego powodu bardzo często ten nakaz władzy nie jest uwzględniany przez kahalników, zwłaszcza na prowincji, gdzie sposób grzebania umarłych robi wprost przykre i przygnębiające wrażenie. „Żałobnicy" przynoszą wprawdzie zwłoki, w myśl przepisu w trumnie, ale przed otwartym grobem rozbijają ją siekierami, a nieboszczyka kładą do ziemi bez niej, ota zając tylko ciało szczątkami desek. Pomijając, że takie postępowanie nie posiada w sobie nic z pietyzmu i że robi straszne wrażenie na obecnych, urąga ono najkardynalniejszym zasadom sanitarnym i z tego powodu powinny władze baczniej przestrzegać, aby ważny przepis administracyjny, co do grzebania umarłych w trumnach, nie był omijany przez żydów.

Na balu artystycznym obowiązki gospodyń i gospodarzy przyjęli: professorowa Axentowiczowa, hr. Badeniowa Stanisławowa, Balucka Michałowa, prof. Browiczowa, Beaupré Antonlowa, drowa Borzęcka, hr. Branicka, drowa Caro Leopoldowa, hr. Chomętowska, Chronowska, Chrzanowska, Chylińska, prof. Cynkowa, Dąbrowska Jarosławowa, Dargunowa, Derychowa, hr. Dębicka Ludwikowa, prof. Domańska, ks. Drucka-Lubecka, Dunajewska Juljanowa, ordynat. hr. Dzieduszycka, hr. Dzieduszycka Michałowa, Eminowiczowa, Epsteinowa, prof. Estreicherowa mec. Federowiczowa. Gluzińska Tadeuszowa, prof. Górska Konstantowa, Grodzicka Józefowa, Hablińska, Hołubowiczowa, Hryniewicz Włodzimierzowa, hr. Hussarzewska, Jawornicka, Kirchmayerowa, prof. Kostanecka, prof. Korczyńska, dyr. Kotarbińska, dyr. Korotkiewiczowa, Krzeszowa, Laska, deleg. Laskowska, hr. Lasocka Czesławowa, prof. Łaszczkowa hr. Ledóchowska Michałowa, br. Lipowska Edwardowa, Lipowska Konstantynowa, prof. Łepkowska, hr. Łubieńska, Maciejowska, drowa Makarewiczowa, Matkowska, prof. Mehofferowa, Męcińska, hr. Mieroszowska, Miklaszewska, Milewska Jerzowa, prof. Milewska, hr. Morawska, Moreiowska, Mussilowa L., Mussilowa Fr., hr. Mycielska Władysławowa, Niedzielska, Odrzywolska, dr. Pareńska, Pawlikowska Mieczysławowa Pawlikowska Idalja, hr. Platerowa, Popielowa Marja, Popielowa, hr. Potocka Andrzejowa, hr. Potocka Adamowa, hr. Raczyńska, Siemaszkowa Wanda, hr. Skrzyńska, prof. Sokołowska Marjawa, Sokołowska, Sporn Juljuszowa, prof. Stanisławska, Syroczyńska, Szaliyowa, Szarska, Szybalska, Stachiewiczowa, Stieberowa, hr. Tyszkiewicz Iza, Wędrychowska, prof. Wicherkiewiczowa, dyr. Vimpellerowa, Włodkowa Zdzisławowa, Włodzimierska, hr. Wodzicka Antoniowa, hr. Wodzicka Stanisławowa, prof. Zakrzewska, Zakrzewska Marja, Zawiejska, Zborowska, Zenowiczowa i Zaawska.

Hr. Badeni Stanisław, dyr. Birnbaum, hr. Chomętowski, prof. Cybulski, ks. Drucki-Lubecki, JEks. Dunajewski, hr. ord. Dzieduszycki, hr. Dzieduszycki Michał, Epstein, prof Estreicher, Eminowicz, mec. Federowicz, Gorzkowski, Hołubowicz, dyr. Korotkiewicz, Krzesz, prof Łepkowski, Maciejowski, profesor Milewski, Mussil L., Mussil Fr., Niedzielski, Odrzywolski, Pawlikowski Mieczysław, hr. Plater, dr Popiel. hr. Potocki And., hr. Raczyński Edw., prof. Sokołowski Marjan, Stachiewicz P., Tałowski, Tetmajer K., Tetmajer Wł., Tomkiewicz, Tołoczka Jul., Wędrychowski, Wężyk, Włodek Z., hr. Wodzicki Ant., hr. Wodzicki St., JE. Zborowski, Zenowicz i prof. Zoll Fryderyk.

Związek katolickich krawców w Krakowie zaprasza wszystkich członków na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie w Czytelni katolickiej ul. św. Jana l. 28 I piętro w niedzielę 10-go b. m. o godz. 5-tej po południu z następującym programem: 1) Przemowa przewodniczącego. 2) Uchwalenie zmiany niektórych punktów statutu. 3) Organizacja krawców a obrona przemysłu krajowego przed wyrobami niemieckimi. 4) Wnioski i interpelacje. Na zgromadzenie to mają wstęp tylko członkowie Związku kat. krawców, którzy nie zalegają z żadną ratą udziałową.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzaj. pomocy uczniów Uniw. Jagiel. odbędzie się dnia 10 b. m. w niedzielę o godz. 2 ej po poł. w sali Kopernika w Collegium novum z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego posiedzenia; 2) Wybór 2 członków komisji kontrolującej; 3) Zmiana statutu; 4) Ustanowienie posady płatnego dyżurnego; 5) Wnioski i interpelacje.

Czwarty bal rzemieślniczo-robotniczy odbędzie się w sobotę 16 lutego w sali „Sokoła". Bal ten zasługuje na poparcie.

Ślub. Onegdaj o godzinie 5 po południu odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub panny Jadwigi Teichmannówny, córki ś. p. Ludwika Teichmanna, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i Anny z Loebensteinów, z p. Emanuelem Szymańskim, dyplomowanym inżynierem, wyższym urzędnikiem w ministerstwie kolejowem. Po ślubie w kościele OO. Kapucynów odbyło się błogosławieństwo w tutejszym kościele ewangelickim.

W Stanisławowie urządzona będzie w poście wystawa Sztuk Pięknych, z której dochód przeznaczony będzie na pomnik Kościuszki w tem mieście.

Nominacje. Dr Stanisław Wróblewski, docent tutejszego uniwersytetu i adjunkt tutejszego sądu, zamianowany został nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na krakowskim uniwersytecie.

Cesarz zamianował dyrektora seminarjum naucz. męskiego w Sokalu, Jana Matijowa, krajowym inspektorem szkolnym a minister oświaty przydzielił go do rady szkolnej krajowej.

W Kijowie umarła Krystyna Godlewska, nauczycielka prywatna w 68 roku życia.

Koncert „Lutni".

Gwarno i wesoło było dnia wczorajszego w sali Saskiej. I nic dziwnego! Wszak to nasza sympatyczna „Lutnia" wesołą rozbrzmiewała pieśnią, popisując się szeregiem utworów przeważnie „a capella". Mimo panującej u nas obecnie „ery influency i katarów", nic z tego wszystkiego we wczorajszych produkcjach wokalnych „Lutni" czuć się nie dawało. Wszystkie bez wyjątku produkcje wykonane były harmonijnie, z zwykłym sobie temperamentem, z należytem poczuciem taktu, oraz rytmiki. W wszystznać też było wytrawną i energiczną rękę dyrektora Steibel'a, któremu wyłącznie zawdzięcza „Lutnia" to stanowisko muzykalne, jakiem wśród szerokich warstw publiczności słusznie się cieszy. Na wyszczególnienie zasługuje pieśń Mendelsona „Na skrzydłach pieśni" z towarzyszeniem harfy, oraz Kremsera „Betleem", które na żądanie powtórzonem być musiały. Z bardzo urozmaiconego programu podnieść także muszę kwartet fortepianowy: Saint-Saënsa, w którym po raz pierwszy zaprodukowała się publiczności naszej młodziutka p. Jadwiga Bylicka, córka tak dobrze nam znanego p. Franciszka. Że p. Jadwiga jest muzykalną i ma muzyczny temperament, o tem wiedzieliśmy wszyscy, lecz, że potrafi nam tak dobrze i harmonijnie dostroić się w zbiorowej muzyce — co tylko u wytrawnych spotkać można muzyków — o tem dowiedzieliśmy się dopiero wczoraj i dlatego zapisać musze wczorajszy debiut pierwszy, jako „dobro" w przyszłej jej karjerze jako pianistki.

Aż dwoma solistami uraczyła nas wczoraj „Lutnia". Była nią p. Helena Sipierzanka, uczennica konserwatorjum wiedeńskiego, o pięknym, metalicznym głosie mezzosopranowym, którego nie powinna zaniedbywać, jeżeli wogóle pragnie w nim szukać w przyszłości karjery. Drugim solistą był profesor tutejszego konserwatorjum, wiolonczelista, p. Karol Skarzyński, którego, za bardzo ładnie odegranie fantazji Servais'ego, zmusiła publiczność do naddatków: „Kołysanki", własnej kompozycji, oraz mazurka Popperowskiego. Wreszcie wspomnieć muszę o znanych nam dobrze wirtuozach, pp. Hocku i Bylickim, z których pierwszy brał udział w zbiorowych produkcjach: kwartetu fortepianowego, oraz nader zręcznej serenadzie Widora, drugi zaś, obok tego, także towarzyszył p. Skarzyńskiemu w odegranej przezeń fantazji Servais'ego. Sala była publicznością wypełniona.

R. Ł.

Rada państwa w Wiedniu.

Od deput. ks. dra Leona Pastora, otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W nrze 31 „Głosu Narodu" w rubryce „Telegramy", znajduje się ustęp: „Trzecią grupę stanowią posłowie chrześcijańsko-demokratyczni: dr Danielak, Wojtyga, ks. Żyguliński, ks. Włazowski, Jan hr. Potocki, Potoczek, Opydo". Otóż niniejszem pozwalam sobie to doniesienie w tym kierunku sprostować, że rzeczywiście posłów wymienionych, tudzież ks. Komorowskiego zaprosiłem na naradę, celem zastanowienia się, czyby nie należało nam utworzyć w Kole grupy środkowej, na podstawie katolicko-ludowej. Ponieważ atoli dyskusja nasza do pozytywnego rezultatu dotąd jeszcze nie doprowadziła, przeto doniesienie powyższe, jest, co najmniej, przedwczesne. Z poważaniem ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa.

W sprawie zmiany statutu Koła donoszą z Wiednia, iż komisja statutowa postanowiła zaproponować pewne zmiany co do interpelacyj, wnoszonych przez członków Koła w pełnej Izbie. Mianowicie ma być wolno wnieść interpelację, dla której uzyska interpelant 15 głosów w samem Kole.

Powyższa „zmiana" jest zaopatrzona w powijaki z zastrzeżeń, pod którymi trudno się domacać właściwych jej kształtów. Mianowicie zastrzeżono, że interpelacje w sprawie zewnętrznej polityki monarchji, wewnętrznej polityki rządu, lub też skierowane przeciw poszczególnym członkom Koła polskiego, muszą być traktowane w dotychczasowy sposób, t. zn. Koło ma dozwolić na ich wniesienie. Zastrzeżenie co do ostatniego punktu spotkało się z opozycją. Oponent oświadczył, iż sprawę tę wytoczy na posiedzeniu Koła.

Ex-członkowie „klubu opozycyjnego" włoscian polskich, po wstąpieniu do klubu słoweńskiego centrum, stali się tam przedmiotem ogólnej weneracji. Poseł Szajer wszedł nawet do komitetu wykonawczego, gdzie będzie kolegował z ruskim posłem Barwińskim. Słoweńskiemu centrum przybył nowy członek, w osobie ruskiego posła Pihuliaka. Dr Susterszic został zatwierdzony na stanowisku prezesa klubu.

Dr Pergelt, po zasięgnięciu zdania wyborców, wstąpi, jak donoszą, do stronnictwa Wolfa i Schönerera. Prócz niego mają się tam przyłączyć inni jeszcze członkowie partji niemiecko-postępowej, której dr Pergelt był dotąd przywódcą.

Wiadomość ta, o ile naturalnie jest prawdziwą, nabiera cech prawdziwej senzacji, zwłaszcza, iż powodem secesji dra Pergelta i tow. było przyjęcie kilku żydów w skład niemiecko-postępowego stronnictwa. W każdym razie stronnictwo Wolfa i Schoenerera wzmogłoby się o kilku członków, barwy względnie dość umiarkowanej.

Z WYPADKÓW DNIA.

Posłowie w Pekinie naradzali się dnia 5-go b. m. nad kosztami wojennemi. Najwięcej głosów uzyskał wniosek, zmierzający do oznaczenia sumy ryczałtowej, którąby następnie poszczególne państwa między siebie podzieliły. Przeważyło zdanie, że Chiny mogą łatwo udźwignąć ciężar pożyczki 80 miljonów funtów szterlingów na spłatę kosztów wojennych. Telegram z Nowego Jorku donosi, że rozprawy rezydentów z dnia 5 lutego skończyły się zasądzeniem na śmierć wszystkich przez nich wymienionych dostojników, łącznie z tymi, którzy pomarli. Wyrok ten nie dotyczy tylko książąt Tuana i Lana. Rezydenci poprzestaną na tem, że cesarz skaże obu książąt na wygnanie do Turkestanu. Atoli równo-

cześnie nadszedł do Singanfu tajny edykt cesarza w obronie Tungfuhsianga. Cesarz wywodzi, że z Tungfuhsiangiem należy obejść się bardzo oględnie, albowiem ma on na swe rozkazy 5000 wojska i posiada ogromny mir u ludności prowincji Szansi i Kansu, która gotowa porwać się na rzecz swego ulubieńca do broni. Cesarzowa nakazała wysokim mandarynom zbadać różnicę między administracją chińską a europejską i poczynić stósownie do osiągniętych rezultatów projekta reformatorskie co do skarbu, podatków i obrony kraju. Niezależnie od tego mają mandaryni zaprowadzić zaraz zmiany na lepsze wszędzie, gdziekolwiek to będzie możliwem.

Cesarz Wilhelm wrócił onegdaj z Anglji do Homburga, gdzie bawi jego matka cesarzowa-wdowa Fryderykowa, której zdał sprawę z pobytu swego na dworze angielskim. Kanclerz hr. Bülow niezwłocznie wyjechał do Homburga. Na pożegnaniu w Marlborough zapewniał podobno cesarz, że w życiu swojem nie zaznał większej przyjemności nad tę, iż Bóg pozwolił mu być obecnym przy śmierci drogiej babki obok kochanego wuja. Nie miał też cesarz Wilhelm przy pożegnaniu dość słów uznania dla króla Edwarda za tytuł marszałka polowego. Odjazd cesarza z Londynu, jak podaje „Vossische Ztg.“, wcale jednak nie był tak wspaniały, jak życzono sobie w sferach oficjalnych, pomimo że droga, którą miał jechać, była znana na 48 godzin wcześniej. Przed Marlborough-hause, ulubioną rezydencją Edwarda, trzeba było po prostu szukać publiczności, w Hydeparku nie było żywej duszy...

Siłę liczebną armji angielskiej w Afryce Południowej oceniają powszechnie na 200.000 do 230.000 ludzi, lecz według „Intern. Revue“ cyfra ta jest o wiele za wysoką. Mianowicie znajdujemy w poważnem tem piśmie następujące ciekawe, a nieznane dotychczas szczegóły. W tej chwili angielska siła zbrojna w Afryce składa się z 84 bataljonów piechoty, 21 bataljonów piechoty konnej (po 4 kompanje), 17 pułków jeźdźców, 9 bateryj artylerji konnej, 45 bateryj artylerji polnej, 2 baterje artylerji górskiej i 3 kompanje artylerji pieszej, 10 kompanij inżynierów polnych, 7 kompanij inżynierów fortecznych, jednej kompanji inżynierów konnych, 2 kompanij wojsk pontonowych, 20 bataljonów yeomanrów. Oprócz tego jest jeszcze pewna liczba wojsk, które do walki nie występują. Co do sił boerskich „Intern. Revue“ zauważa, że nie posiada w tej mierze żadnych wiarogodnych danych. Sądząc jednak po tem, że Transwaal i Oranja stawiają Anglikom dzielny opór jeszcze i dzisiaj, który to opór jest tego rodzaju, że przybiera poniekąd cechy zaczepne, pismo to wypowiada przekonanie, że siły boerskie muszą być niemałe. Nie dorównują one liczbą angielskim, jednakże, wobec takich ogromnych rozmiarów i właściwości teatru wojny, co wojska angielskie, przywykłe do innego klimatu i do innych warunków, z natury rzeczy w krótkim czasie niszczy, Anglja ma przed sobą jeszcze bardzo trudne zadanie.

Królowa Wilhelmina wydała z powodu swego ślubu amnestję, mocą której w 364 wypadkach kara śmierci zostaje uchyloną.

Prezydent gabinetu Carp, zawiadomił Izbę deputowanych i senat, że gabinet podał się do dymisji.

W belgijskiej Izbie deputowanych oświadczył minister spraw zagranicznych, że Belgia już dla tego samego interweniować nie może w sprawie transwalskiej, ponieważ jedno z mocarstw zaangażowanych, mianowicie Anglja, należy do owych państw, które poręczyły niezawisłość Belgji.

Podczas rekonesansu, podjętego w okolicy Tientsinu przez 60 francuskich żołnierzy, wypadli z zasadzki Chińczycy z regularnego wojska i zaatakowali oddział. Z francuskiej strony raniono trzech żołnierzy. Chińczycy zostali odparci.

Car rozkazał, że 14 pułk strzelców ma na wieczne czasy nosić imię Hurki.

Wiadomości ze Lwowa.

ŁWÓW 9 lutego (Tel. własny „Gł. Nar.“) Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Banku zaliczkowego. Sprawozdanie dyrekcji stwierdza, że mimo istniejących w ustawie, ulg, dla stowarzyszeń opartych na wzajemności, urząd podatkowy wymierzył Bankowi podatek wysokości niemal poczwórnej w stosunku do tego, co Bank dotychczas płacił. Dyrekcji udzielono absolutorjum. Na wniosek Rady Nadzorczej uchwalono 6 proc. dywidendy, na fundusz strat zapisano 10.000 koron, na fundusz pamiątkowy (między innemi dla wdów po powstańcach 1863 i na dom polski w Mor. Ostr.) 4.000 koron. Do Rady nadzorczej wybrani: dr Głąbiński, Edm. Krzesz, Czesław Mrawincsic, Niemczynowski, dr Romanowski, dr I. Skałkowski i Albert Szkowron.

Dyrektorowie lwowskich szkół średnich złożyli zbiorowy hołd arcybiskupowi Bilczewskiemu.

Na wczorajszy wieczór w Narodnim Domu zapowiedziany był koncert Willy Burmestra. Publiczność zgromadziła się tłumnie. Po długiem wyczekiwaniu dowiedziała się jednak, że Burmester do Lwowa nie przyjechał. Publiczność opuszczała salę wśród złorzeczeń. Burmester jeszcze zrana telegrafował, że przyjeżdża. Powód nieprzyjazdu nieznany.

Znakomity artysta teatru Roman podał się stanowczo do dymisji. Wskutek nieporozumień z p. Węgrzynem, p. Roman postawił alternatywę: albo on, albo Węgrzyn. Dyrektor Pawlikowski wolał się oświadczyć za Węgrzynem. Ubytek p. Romana będzie ciężkim ciosem dla rozpadającego się teatru lwowskiego.

Prasa wiedeńska o wyborze prezydjum izby.

WIEDEN 9 lutego. (Tel. B. Kor.) Dzienniki tutejsze wyrażają żywe zadowolenie z powodu rozwiązania kwestji wyboru prezydjum. Wszystkie godzą się na jedno, że wyborem prezydjum dała Izba dowód, iż ma chęć i zdolność do poważnej i pożytecznej pracy.

„Fremdenblatt“ twierdzi, że nastąpiło takie ukonstytuowanie, iż żadnej partji krzywda się nie stała. Obecny wybór jest po długim smutnym okresie bezrządu pierwszem zwycięstwem idei parlamentaryzmu.

„N. Fr. Presse“ sądzi, że próba sił między lewicą a prawicą byłaby zabójczą dla całej przyszłej sesji.

„N. W. Tagblatt“ jest zdania, że pierwszy występ nowego prezydenta zrobił nadzwyczaj dobre wrażenie.

„Vaterland“ uważa pierwszy krok nowej Izby za bardzo dobry i wiele obiecujący na przyszłość.

„Ostdeutsche Rundschau“ przestrzega przed zbyt daleko idącym optymizmem i twierdzi, że jeżeli przebieg przyszłych obrad będzie normalny, to należy to zawdzięczyć temu, że niema po żadnej stronie stałej większości.

Kwestja żydowska w Sejmie pruskim.

BERLIN 9 lutego (T. B. K.) Przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, deputowany Crueger (żyd, Przyp. Red.) wystąpił przeciw ministrowi sprawiedliwości, którego oświadczenia w sprawie pomijania żydów przy mianowaniu assesorów i notarjuszów nazywa mowa sprzecznemi z konstytucją.

Minister sprawiedliwości odpowiedział: „Według konstytucji król posiada wszystkie stanowiska w wojsku i w innych gałęziach administracji. Mogę zatem odwrócić ostrze i tym, którzy to prawo korony chcą naruszyć, zarzucić obrażenie konstytucji.“

Dep. Porsch, z katolickiego centrum, radzi panom żydom w ich interesie, aby nie ogłaszali za antysemitę każdego, kto nie chce zaspokoić ich żądań. Panowie żydzi nie powinni się także łudzić co do tego, że przeważna większość ludu naglące pragnie żyć w państwie chrześcijańskiem i po chrześcijańsku administrowanem.

Nowy król angielski w Niemczech.

BERLIN 9 lutego. (T. B. K.) Urzędowo zapewniają, że król Edward przybędzie prawdopodobnie niedługo do Niemiec. Dotąd jednak nie postanowiono jeszcze bliżej, kiedy to nastąpi.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 9 lutego. (T. B. K.). „Morning Post“ donosi z Szangaju, że port Taku, jak się zdaje, będzie w tym roku o wiele prędzej, niż zwykle, przystępnym dla żeglugi, po odpłynięciu lodów. W takim razie hr. Waldersee opuści Chiny północne.

NOWY YORK 9 lutego. (Tel. biura Reutera). Z Pekinu telegrafują pod datą 6-go b. m.: Posłowie przygotowali dziś przedpołudniem notę do chińskiego rządu, w której oświadczają, że muszą na to nalegać, aby Tung-Fu Hsiang poniósł karę śmierci. Posłowie zgadzają się jednak na to, aby życie księcia Tuana i księcia Lana zostało oszczędzone, jedynie dlatego, że są członkami cesarskiej rodziny, nie dlatego jednak, aby zbrodnia ich miała być uważana za mniejszą.

Katastrofa kolejowa.

BERLIN 9 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Donoszą tu z Nowego Jorku, że 6 b. m. wykoleił się tam między miejscowościami Amaza a Greenville najszybszy pociąg na świecie, Chicago-Limited-Express. 15 osób poniosło śmierć, kilkadziesiąt jest ciężko rannych.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 9 lutego (T. B. K.). Depesza Kiczenera z Pretorji, wysłana 7 b. m. brzmi:

„De Wet znajduje się, jak donoszą, na północ od Smithfield i posuwa się w kierunku wschodnim. Rozdzielony oddział wojsk przekroczył linję kolejową pod Pompey Siding i posuwa się na Filipolis.

Jenerał Methuen donosi z Lilifontein, na wschód od Vryburga, że rozpędził stamtąd nieprzyjaciela i zdobył 12 wozów oraz 200 sztuk bydła. Kolumna Frencha znajduje się w pobliżu Ermelo.“

Urząd wojny, który tę depeszę Kiczenera ogłasza, dodaje, że niedawno temu ogłoszone doniesienie, jakoby De Wet znajdował się na północ od Tabanchu, przypisać należy błędowi w telegramie (?).

LONDYN 9 lutego. (T. B. K.). Doniesienie biura Reutera z Kapsztadu z daty 8 b. m. potwierdza, że zaszły tam dwa wypadki dżumy; nie sądzą tam jednak, aby zapowiadało się poważne pojawienie się zarazy.

Manifestacje w Madrycie.

MADRYT 9 lutego. (T. B. K.) Grupa złożona ze 100 ludzi demonstrowała przeciw Jezuitom. Policji udało się demonstrujących rozpędzić. Przy ukazaniu się rodziny królewskiej, zdążającej powozami do teatru, tłum wznosił entuzjastyczne okrzyki. Część ludzi chciała się siłą wedrzeć do teatru, czemu jednak policja przeszkodziła. Klasztor Jezuitów obrzucono kamieniami.

Miljardowy syndykat.

WIEDEN 9 lutego. (Tel. własny „Głosu Nar.“). Donoszą tu z Nowego Jorku, iż amerykańscy miljarderzy Morgan i Rockefeller, zakupiwszy akcje syndykatu dla handlu żelazem, utworzyli monopol na węgiel, olej, koleje, żeglugę parową, budowę okrętów, mostów i zakładów elektrycznych z kapitałem 12 miljardów 600 miljonów franków!

LONDYN 9 lutego. (Tel. B. K.) Obecny następca tronu angielskiego ks. Kornwalji i Jorku, ma być po powrocie z kolonij australskich zamianowanym ks. Walji.

NOWY JORK 9 lutego. (T. B. K.) Pod Durango w Meksyku w kopalniach San Andrea zaszedł wybuch dynamitu. Utrzymują, że 87 osób zginęło a wiele jest rannych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.